Rok VI. Lwów, 7 Października 1882. **Nr. 20.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Edward Borawski.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Miejscowi prenumeratorowie odbierać mogą w Drukarni Ludowej, przy placu bernardyńskim l. 7. (obok hotelu krakowskiego).

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.
PRENUMERATA wynosi: Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10: kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek. Sam *Bonus Pastor* rocznie 3 złr.: półrocznie złr. 1 wartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek.

BONUS PASTOR

Ojciec św. Leon XIII i Wschód.

Równocześnie, gdy rządy europejskie zajmują się sprawami Wschodu, gdy Rossya stale zmierza do Bosforu, by swe bandery zatknąć na wieżach św. Zofii w Konstantynopolu, a Anglia zbombardowawszy Alexandryę pod pozorem przywrócenia wolności wicekrólowi, myśli uczynić z Egiptu kolonię angielską,—Ojciec św. Leon XIII działa więcej od jednej i drugiej potęgi dla podniesienia kleru różnych obrządków w tych stronach, które, połączone węzłem wiary i miłości z następcą Piotra św., przechowują dawne swe ryty i tradycye. Ta, więc Ojciec św. pokazuje, ile leżą mu na sercu sprawy Kościołów wschodnich, i stwierdził to w pięknych słowach, wyrzeczonych 18 kwietnia 1879, przyjmując na publicznej audyencyi Jana Kupeliana, dawniejszego patryarchę ormiańskiego schizmatyckiego, który, składając w jego ręce przywłaszczony tytuł, odwołał swe błędy i uznał najwyższą władzę papieża nad Kościołem. W wspaniałej przemowie, skierowanej do zbłąkanego syna, który z żalem wracał do owczarni, Leon XIII powiedział: „Och! jakże Nam drogie Kościoły Wschodu, jakże cenimy ich dawną chwałę i jakże miłoby Nam było ujrzeć je błyszczące dawną wielkością“! Jakoż wielki Papież, nie zapominając o potrzebach Kościoła na Zachodzie, gdy bronił jego niepodległości we Włoszech, jego praw we Francyi i Belgii, gdy zaopatrywał w pasterzy owdowiałe dyecezye w Niemczech i starał się wszelkiemi siłami zawrzeć z Rossyą układ, któryby zabiezpieczył bodaj trochę pokój katolikom w cesarstwie i Polsce, — jeszcze przy tem wszystkiem myślał o Wschodzie i o środkach, aby przywołać do nowego życia one dawne kościoły, które miały za pasterzy pierwszych *doktorów chrześciaństwa*, a które teraz znajdują się pośród ruin dawnej straconej wielkości.

W encyklice 30 września 1880 r. „Grande munus“ wskazał jedyną drogę do cywilizacyi i postępu Słowianom południowym, dopiero co wyzwolonym od przemocy oręża mahometańskiego, w chwili gdy się znajdowali na rozdrożu pomiędzy rewolucyą i fałszywą cywilizacyą a schizmą Focyusza i berłem moskiewskiem. W kilka miesięcy potem w encyklice *Sancta Dei civitas* polecił światu katolickiemu w gorących słowach dzieła: *Propagatio fidei*, *Sancta Infantia* i *Szkóły wschodnie*, z których ostatnie poświęcają się potrzebom duchownym młodzieży katolickiej w tych stronach. Lecz tu jeszcze nie zatrzymała się miłość Papieża dla Wschodu, bo nominując Antoniego Hassuna kardynałem w allokucyi do świętego kollegium dodał te słowa: „Nadzwyczajną sprawia Nam pociechę samo przypominanie dawnej chwały i nieocenionych zasług, jakiemi się Wschód szczyci. Tam to jest kolebka odkupu ludzkiego i pierwocin chrześciaństwa, stamtąd obfitą rzeką popłynęły na Zachód dobrodziejstwa, jakie nam przyniosła Ewangelia Jezusa Chrystusa. I nigdy nie zgaśnie chwała tych wielkich mężów Wschodu, co natchnieni duchem katolicyzmu wznieśli się do szczytu wielkości, a przez świętość i blask nauki pozostawili potomkom chwałę swego imienia“.

Lecz aby wschodnie narody na nowo zakwitły, potrzeba duchowieństwa światłego, otóż w tym kierunku zajmował się Leon XIII od pierwszych miesięcy swego chwalebnego pontyfikatu *klerem koptyckim w Egipcie*, teraz zaś zajął się *Melchitami greckimi*, *Syryjczykami* i *Chaldejczykami*, wydając rozporządzenia, aby kler tych narodów wychowywał się w pobożności i nauce, aby był prawdziwie solą ziemi i światłem dla tych narodów. Przez co stwierdza Papież, co powiedział do kardynałów 28 lutego 1879 r., potwierdzając wybór patryarchy chaldejskiego w Babilonii Eliasza Piotra Aboloniau, że szczególnie leży mu na sercu wszystko, co dotyczy Kościołów wschodnich. Słusznie więc biskupi wschodni mogą powtórzyć do Ojca św. słowa św. Bazylego, wyrzeczone do jego poprzednika św. Damazego: „Zawsze w minionych czasach cieszyliśmy się siłą Twej miłości“, a lu.y wschodnie ożywione katolicyzmem poczują skuteczną działalność Stolicy św., która w Europie podtrzymywała i użyźniała kierunek umysłowy, jak powiada *Guizot*, protestant. Powtarzamy z „Osservatore Romano“ nowe rozporządzenia Ojca św., dotyczące Kościołów Wschodu: „Wschód katolicki otrzymał w tym roku od Ojca św. Leona XIII nowe znaczne dobrodziejstwa za pośrednictwem kongregacyi Propagandy dla interesów wschodnich, które stwierdzają ojcowską troskliwość Jego Świątobliwości o dobro tych kościołów dawniej tak słynnych, a równocześnie okazują, ile Ojcu świętemu leży na sercu moralne i umiejętne wychowanie duchowieństwa. Narody wschodnie, podobnie jak inne, nigdy nie będą mogły odżyć bez steru, przykładu i starań duchowieństwa pobożnego i światłego, kiedy więc ludzie świeccy na Wschodzie, a zwłaszcza w Syryi, mają nie mało zakładów naukowych, zachodzi nagląca potrzeba obszerniejszego i regularniejszego wychowania kościelnego, któreby postawiło kler na wysokości jego posłannictwa, w którego zakres wchodzą nie tylko potrzeby duchowne katolików, lecz

także nawracanie współplemieńców, pogrążonych w ciemnościach herezyi i schizmy. Temi myślami przenikniony Leon XIII już od pierwszych dni swego chwalebnego Pontonyfikatu ustanowił dla kleru koptyjskiego w Kairze obok kolegium, także seminaryum, powierzając jego kierunek Towarzystwu Jezusowemu.

W tym samym zamiarze zwrócił nie dawno swój wzrok na Greków-Melchitów, Syryjczyków i Chaldejczyków i nie dawno, stosując się do życzeń kardynała Lavigerie, zamienił zakład św. Anny w Jerozolimie, należący do Francyi, na seminaryum dla Greko Melchitów. Zależy ono wprost od Stolicy św., a kierownictwo powierzono missyonarzom algerskim, które to stowarzyszenie założył wzmiankowany kardynał.

W *Mezopotamii* już dawno zamyślano założyć seminaryum w Mossulu dla Syryjczyków i Chaldejczyków, ale brak funduszów, ludzi i inne trudności udaremniały ten zamiar aż do dnia dzisiejszego. Było to zachowane dla Leona XIII, jakoż za pośrednictwem św. kongregacyi udało się Jego Świątobliwości powołać do życia ten zakład, w którym znajdzie pomieszczenie 40 alumnów z różnych dyecezyj obydwóch patryarchatów syryjskiego i chaldejskiego. Opiekę tego zakładu poruczono Dominikanom pod kierownictwem delegata apostolskiego.

Wzmiankowana kongregacya postarała się dla obydwóch instytutów o mądre przepisy. Klerycy melchiccy w seminaryum jerozolimskiem, równie jak syryjscy i chaldejscy w Mossulu, mają być wychowani w własnym obrządku i w nim sprawować święte funkcye, a tych korzyści nie można osiągnąć w kollegiach europejskich. Dwa te nowe seminarya staną się bardzo korzystnemi dla tych ludów, nie tylko kształcąc dzielnych kapłanów, ale także przez to, że ci z alumnów, którzy nie będą mieli powołania do stanu kapłańskiego, mogą jako wykształceni tęgimi zostać nauczycielami. Gdy do tych starań i zabiegów Ojca św. o ludy wschodnie dodamy troski jego świeże o podniesienie stanu Cerkwi św. w Galicyi (jak n. p. reformę zakonu św. Bazylego i zaradzenie potrzebom metropolii lwowskiej), to mieć będziemy wymowny obraz działalności Leona XIII dla całego Wschodu.

Składając przeto tym narodom Wschodu, tej kolebce naszej św. religii serdeczne powinszowanie z powodu łask, jakiemi ich obsypuje Stolica św., życzymy, aby starania Leona XIII i kongregacyi Propagandy zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i aby te narody powróciły do dawnego blasku i świetności.

Wizyta kan. najp. ks. bisk.-sufr. J. Łobosa

w dekanacie liskim.

(*Dyecezya przemyska*).

Ku wielkiej radości całej okolicy powitał kler dekanatu liskiego (wraz z p. starostą liskim, obywatelami i urzędnikami sądu w Ustrzykach) najprzew. ks. biskupa-sufragana przemyskiego, przybyłego w tamte strony celem odbycia wizyty kanonicznej. Stanął dostojny Gość w Ustrzykach w d. 30 sierpnia, o godzinie 11 z rana, skąd powozem p. patrona J. Nanowskiego, poprzedzony licznemi bryczkami i powozami, udał się najprzód do *Jasienia*. Tutaj, z powodu rzęsistego deszczu, jaki w czasie przyjazdu padał, wysiadł zaraz ks. Biskup przed kościołem, gdzie po ucałowaniu krzyża wszedł do świątyni Pańskiej, wprowadzony przez ks. wikarego, który jest zarządcą parafii, oraz przez kler *rit. lat. et gr.*, z których ostatni, jako dobrzy sąsiedzi, wraz z ludkiem swoim stanęli w Jasieniu, oddając dostojnikowi Kościoła łacińskiego hołd przynależny. U wejścia kościoła według instrukcyi przyjęty, zdążył najprz. ks. Biskup przed ołtarz wielki, zkąd zebranym udzielił błogosławieństwa, następnie odprawił procesyą za umarłych, a zapowiedziawszy porządek całego nabożeństwa, udał się na wikaryę, następnie do mieszkania ks. proboszcza, gdzie niebawem nastąpił obiad. Po obiedzie udzielał ks. Biskup sakramentu Bierzmowania, zwizytował kościół, poczem wyjechał do W. pana J. Nanowskiego, patrona beneficyum w Ustrzykach. Znanym jest porządek nabożeństwa w czasie wizyty biskupiej, nadmieniamy przeto, iż o siódmej nazajutrz miał ks. Biskup mszę św., potem katechizował i bierzmował, poczem była suma, przez przew. ks. dziekana J. T. z Uherzec celebrowana. Zakończył najprz. ks. Biskup nabożeństwo kazaniem i procesyą z przen. Sakramentem. Kto nie był na katechizacyach i kazaniu księdza Biskupa, ten pożałować może. W rozmowie z dziećmi przebijała się miłość jego jako najlepszego ojca dla tej drobnej czeladki bożej, — w kazaniach zaś powaga i moc słowa apostolskiego, godzącego wprost w głębiny duszy i porywającego ku Bogu wolę i serce. Wybierzmowanych w Jasieniu było nie wiele (127), a to z tej przyczyny, iż biedny lud górski, przestraszony długą słotą i niezwykłą na dniu 27 sierpnia klęską gradową, czatował, by za okazaniem się słońca zebrać co z pola, pocieszając się, iż w sąsiednich parafiach upragnionego szczęścia dostąpić jeszcze będzie w stanie. Po zakończeniu nabożeństwa udano się na obiad do miejscowego ks. proboszcza, gdzie liczne grono stół otoczyło, szczęśliwe, iż w swojem otoczeniu miało najdroższego Gościa, pełnego dla wszystkich uprzejmości i słodyczy. Piękny wniósł toast gospodarz domu na cześć najprz. ks. Biskupa, po nim ks. Biskup wniósł zdrowie proboszcza i patrona beneficyum, pan patron zaś duchowieństwa.

Krótko trwał obiad w Jasieniu, bo droga, jaką miał ks. Biskup przebyć z Jasienia do *Polany* daleka, mosty po kilka kroć stawiane przez rwiące potoki zerwane, góry strome i wysokie, w kotlinach głęboko drogi rozgrzęzłe nie mało trudu zapowiadały. Zakosztował też rzeczywiście ks. Biskup nie mało przykrości, zwłaszcza kiedy wśród podróży padł deszcz rzęsisty i droga oslizła. Parę razy wypadło wysiąść z powozu, by pieszo przejść miejsca obrażenia, grożące niebezpieczeństwem. Nad wieczorem już stanął w *Polanie*, powitany przez miejscowego proboszcza ks. W. Świerzowicza, który z ludkiem swoim i w towarzystwie ks. prob. *rit. gr.*, dobrego sąsiada, przyjazdu ks. Biskupa wyczekiwał. Wizyta w Polanie nader miłe zrobiła wrażenie na ks. Biskupie. Proboszcz bowiem, to kapłan *secundum Cor Dei*, znany i kochany w całej okolicy, dla ludu on wyrocznią i ojcem, dla smutnych pociechą, dla ubogich wsparciem, bo chociaż sam nie bogaty i ostrego życia, umie ocenić, odczuć boleść biednego i wesprzeć wedle siły. W nim ma wioska kapłana i nauczyciela zarazem, gdyż szkółki tu nie ma. Do sakramentu Bierzmowania przystąpiło w Polanie 191 osób.

Rychło po obiedzie wyruszył ks. Biskup z Polany do *Wołkowyji*. Przybywszy w bród Sau i potoczną jemu Suliukę, po długiej i pełnej niebezpieczeństw drodze górzystej, dotarł przed samym wieczorem do Wołkowyji. Jedyną osłodą w tej drodze było dla ks. Biskupa nadzwyczaj zdrowe powietrze i poetyczne widoki, a bezpieczeństwem konwojujący obywatele. W Wołkowyji sakr. Bierzmowania przyjęło 103 osob.

Dnia 3 września, przed czwartą godziną po południu, nastąpił wyjazd do *Hoczwi*. Po drodze odwiedził ks. Biskup dwa domy prawdziwie katolickie w *Polańczyku* i *Myczkowie*. W przejeździe witały go procesye cerkiewne ze swymi kapłanami na czele. Już zmrok zapadł, kiedy powóz ks. Biskupa stanął na granicy Hoczwi, a liczna banderya wyglądała zjawienia się powozu biskupiego. W rzęsiście oświecony kościół hoczewski wszedł ks. Biskup wśród śpiewu zebranego licznie ludu. Drugie to szczęście dla parafian hoczewskich w tym roku. Nie dawno za staraniem gorliwego proboszcza od-

była się missya ośmiodniowa, a obecnie znowu z ręki księcia Kościoła otrzymali błogosławieństwo i usłyszeli głos biskupi, do Boga nawołujący. Nazajutrz zwykłym trybem odprawiło się nabożeństwo. Ks. proboszcz na sumie w obecności ks. Biskupa pięknie przemówił do ludu, zachęcając go, aby odebranemi talentami pracował na chwałę Boga i własne zbawienie. Sakrament Bierzmowania przyjęło w Hoczwi 175 osób. Wieczorem poświęcił ks. Biskup zamek JW. hr. Platera, a nazajutrz po 9 godzinie z rana stanął w *Baligrodzie*.

Schludny kościółek filialny w *Baligrodzie*, w roku 1879 wystawiony, lubo wielu rzeczy jeszcze potrzebuje, i lubo brak mu i mieszkania dla księdza, ma od założenia swego kapłanów, szczodrze łamiących chleb żywota czeladce sobie powierzonej. Widać to po tym poczciwym ludku, po tej dziatwie, dla której nic łatwiejszego nie było, jak na pytania ks. Biskupa dobrze odpowiadać. W mowie do zebranych wyraził też ks. Biskup swe najzupełniejsze zadowolenie i zachęcił zebranych do wytrwania w dobrem i doskonalenia się w cnocie. Nie liczna tu parafia, zaledwie nieco nad 500 dusz liczy. Sakramentem Bierzmowania zostało tu namaszczonych 190 dusz.

Następującą stacyą miało być *Lisko*. Piąta dochodziła godzina z południa, kiedy na granicy parafii liskiej uszykowana liczna banderya ruszyła naprzód powozu ks. Biskupa ku miastu. Wkrótce dały się słyszeć salwy powitalne. Całe miasto wyległo, wszystkie urzęda i ludność wszystka ugrupowały się na drodze za miastem sposobem tarasu, skierowanej na most przez San rzucony. Tedy nadjechał ks. Biskup, podjęty przez miejscowego proboszcza i licznie zebrane duchowieństwo obydwóch obrządków i wszystkie władze. Wymieniwszy parę zdań najserdeczniejszych z JW. panem hr. Krasickim, wyczekującym wraz z innymi przybycia dostojnego Gościa, w tryumfalnym prawdziwie pochodzie ruszył ks. Biskup przez miasto ku świątyni Pańskiej. Ślad przejścia biskupiego znaczyły kwiatki, przez panienki w bieli pod Jego stopy rzucane. Po wstępnem nabożeństwie odwiedził zaraz ks. Biskup dom staropolskiej cnoty JW. pana Krasickiego. Pobyt w Lisku, to chwile najmilsze dla ks. Biskupa. Wszystko tu napawało Go pociechą i lud pełen św. zapału i ta liczna w szkole Chrystusowej pięknie wychowana dziatwa i ten dom boży okazały. Wiele on wychował pokoleń i dziś ochotnie garnie on w swe objęcia pokolenie młode, mówiąc mu wiele o przeszłości przodków naszych. Troska i piecza nad nim powierzona ks. L. Praszałowiczowi, kapłanowi bogatemu w piękne cnoty, pełnemu nauki, której początkiem *timor Domini*. Dnia 7 września, wybierając się najprz. ks. Biskup w dalszą drogę, przemówił kilka słów pożegnalnych do zgromadzonych, a ci odpowiedzieli na nie łzami miłości i żalu, że z najukochańszym biskupem — ojcem, którego serdecznie pokochali, już rozstać się muszą. W *Lisku* przystąpiło do sakr. Bierzmowania 526 osób.

Droga do *Poraża* prowadzi na Zagórz, zkąd wije się po nad przepaści potoku. Przy pomocy bożej szczęśliwie stanął ks. Biskup około 5 po południu w Porażu, powitany przez licznie zebrany lud i kapłanów. Nazajutrz, w dzień Narodzenia N. Panny Maryi, wizytował kościół kanonicznie i wybierzmował 790 osób. Na sumie ks. Biskup był przytomnym i na kazaniu, przez miejscowego proboszcza pięknie do okoliczności zastosowanem, a w dniu następnym już zdążał rankiem ku *Uhercom*.

W Uhercach, podjęty przez miejscowego ks. proboszcza, i dziekana *liskiego*, otoczony gronem kapłanów obu obrządków, tudzież obywateli, wszedł do domu Bożego, okazałego budową i stylem. Wewnątrz wszystko zapowiadało, iż duszpasterz ukochał porządek i ochędóstwo domu Bożego. Podziwiać prawdziwie wypada ową czynność i wytrwałość przew. ks. dziekana z Uherec, kapłana jubilata, ale pełnego sił i energii młodzieńczej, którejby nie każdy sprostał młodzik. Jeżeli czuł się szczęśliwym, iż nieodstępnie towarzyszył wśród objazdu najprz. ks. Biskupowi, toć tem więcej przyjmując go u siebie. Po przyjęciu ks. Biskupa wyszła suma, następnie udzielił ks. Biskup sakramentu Bierzmowania 268 osobom. Nazajutrz 10 września wygłosił treściwe kazanie na sumie ks. J. D., wikary dyrygens z Jasienia na temat: *Chwalcie Pana, bo dobry jest Pan*, pobudzając wiernych do dziękczynnienia za łaski, jakich przez wizytę biskupią wiernym swym dzieciom udziela.

Prześliczny był czas popołudniowy dnia tego, kiedy powóz najprz. ks. Biskupa mknął w kierunku *Tyrawy wołowskiej*. W połowie drogi bieg zwolniał, bo góry, a następnie przeszło 20 razowy przejazd przez kamienisty strumień na pospiech nie pozwalały. Przed miasteczkiem stała rzesza ludu wraz z swoim pasterzem i kapłanami *rit. gr.*; nie brakło także i synów Izraela. W tem otoczeniu, serdecznemi słowy od miejscowego proboszcza ks. J. Kiślewicza powitany, stanął wreszcie ks. Biskup w poważnej świątyni. Tyrawa wołoska jest już w tem położeniu, gdzie ludność *rit. lat.* wyrównywa ludności *rit. gr.* Łatwiejsze też jest tu pasterzowanie. Korzystał z tej okoliczności miejscowy kapłan, pracą i latami strudzony. Hojnie rzucał na serca ludku ziarno ewangieliczne, a przy łasce bożej wzrosło ono i wydaje owoc pożądany. Dosyć popatrzyć na parafian, zgromadzonych w czasie ofiary mszy św., a w ich ułożeniu i skupieniu ducha znajdziesz odpowiedź, ile wiary i żarliwości o chwałę Pana zastępów płonie w sercu tego kapłana, który to pokolenie wychował. Po katechizacyi i bierzmowaniu(328 osób), dnia następnego wyszedł z sumą ks. Czaszyński, proboszcz sanocki. Wśród sumy pięknie przemówił do owieczek ks. proboszcz miejscowy. Umie on do ludu przemawiać, to też ten lud gotowy na każde skinienie, byle tylko szlachetnym zamiarom nie stawała nieraz w drodze wyższa warstwa narodu naszego. Dziatwa szkolna nader wdzięcznie spiewała pobożne pieśni wśród sumy, pod kierownictwem miejscowego nauczyciela, który pojął i zrozumiał zadanie swoje.

Ostatnią stacyą wizyty był *Mrzygłód*, umiejący, jak wyznać się godzi, przyjąć należycie dostojnika Kościoła. Piękna i liczna banderya już od granicy otoczyła powóz najprz. ks. Biskupa, a po przeprawie przez San i przez dwie tryumfalne bramy wprowadziła Go do miasteczka. Dawno tu już pracą i wiekiem strudzony kapłan wyczekiwał z parafianami przybycia tak pożądanego Gościa. Powitawszy go wreszcie z licznie zebranem duchowieństwem, wprowadził do kościoła murowanego. Dom boży i ludu wychowanie to najwymowniejsi świadkowie ducha i gorliwości duszpasterzy, a jeżeli tak, to najchlubniejsza pochwała spłynęła na miejscowego proboszcza, ks. M. Lechowicza. Nie żałował on nigdy kosztów i trudu, byle tylko mieszkanie, w którem najsłodszy Zbawiciel nieustannie przebywa i dzieciom swoim błogosławi, jak najmilszym przybytkiem uczynić. O parafianach, jeżeli coś powiedzieć, nie mniejsza dla ukochanego ich pasterza będzie pochwała. Ludek trzeźwy i spokojny, krzepi się w pielgrzymce tego życia po kilka kroć do roku Sakramentami św., w czem zasługa ich pasterza. Kiedy z kościoła zdążał najprz. ks. Biskup na plebanię, pospieszyła za nim dziatwa szkolna pod kierownictwem swego nauczyciela i odspiewała w obecności ks. Biskupa rzewnie melodyjnem głosem wiersz następujący:

Na tron biskupi nie dawno wstąpiłeś,
Już nas w Mrzygłodzie naszym odwiedziłeś,
By nas utwierdzić w naszej św. wierze,
O dzięki za to składamy Ci szczerze!

*

Prosimy przytem, nasz najdostojniejszy,
Ojcze Biskupie najprzewielebniejszy,
Błogosławieństwa racz udzielić swego
Nam dziatwie szkolnej kręgu mrzygłodzkiego.

Błogosław dziatwę, czule Cię żebrzącą,
Z radośnem sercem do Ciebie spieszącą,
Aby z nauki pobieranej w szkole
Szczęśliwą mogła być na tym padole.

Zasługa w tem należy się nauczycielowi p. S. K. Gdyby kraj takich, jak on miał nauczycieli, natenczas nie potrzebowałby się obawiać zakusów socyalizmu i owej hydry przewrotów, która z rozwartej paszczy demoralizacyi i bezwyznaniowości się wychyla.

Przy obiedzie dnia następnego znalazł się najprz. ks. Biskup w licznym gronie kapłanów *łać.* i *gr.* obrządku. Bracia nasi Rusini nie mniej od naszych pokochali dostojnego Gościa. Dla wszystkich zarówno był on pełen uprzejmości ojcowskiej. Po toaście, przez miejscowego duszpasterza na cześć najprz. ks. Biskupa wniesionym, wniósł zdrowie proboszcza sam ks. Biskup, a zdrowie z podwójnej przyczyny, gdyż dnia tego za łaską Bożą dopełnił sędziwy kapłan 76 lat, na rzetelną służbę Panu oddanych. Ile uczuć szczęścia i wdzięczności wezbrało w piersi tego sługi Bożego, ten wie tylko, który skrytości serc przenika. Nazajutrz t. j. 13 września pożegnał najprz. ks. Biskup *Mrzygłód*. Po drodze wstąpił jeszcze w dom zacnego w tych stronach obywatela W. p. Wasylewskiego w Olszanicy, następnie wsiadł na pociąg, (siłą pary w kierunku Przemyśla pędzony), żegnany przez cały dekanat *liski* z wdzięcznością za tyle trudów podjętych, jakie tenże dekanat już to dla swej rozwlekłości już to dla przykrych dróg stawiał na przeszkodzie. Ogółem podczas całej wizyty kanonicznej w tymże dekanacie przystąpiło do św. sakramentu Bierzmowania 3179 osób.

KORRESPONDENCYE.

Adryanopol we wrześniu b. r. Od O. Szym. Kobrzyńskiego, ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstania Pańskiego, przeniesionego ze Lwowa napowrót do Adryanopola, otrzymaliśmy następującą korespondencyę:

Wyruszywszy ze Lwowa przez Czerniowce, Suczawę jednym ciągiem (przez dwadzieścia kilka godzin) jechałem aż do Bukaresztu. Tu zatrzymałem się dla wypoczynku. *Bukareszt* wygląda na miasto *europejsko-wschodnie*. Główne ulice dość szerokie, z domami pięknemi i porządnie z kamienia lub cegieł zbudowanemi, brukiem równym i przyzwoitym, nadają miastu cechę europejską, zaś zaułki ciasne, z domami po większej części drewnianemi i mizernie zbudowanemi, nadają mu charakter *wschodni*. Miasto Bukareszt jest stolicą biskupa katolickiego obrządku łacińskiego. Katedra obecnie mieści się przy kościele franciszkańskim; oprócz *Franciszkanów* do obsługi wiernych są i *księża Passyoniści*, między którymi poznałem jednego Polaka ze Szlązka pruskiego. W innej części miasta budują wspaniałą katedrę, na wystawienie której zbiera od wielu lat biskup składki po Europie, a i obecnie nie zastałem go, gdyż wyjechał do Hiszpanii.

Z Bukaresztu ruszyłem w dalszą drogę ku *Ruszczukowi*. Przybywszy do *Giorgiewa*, wsiedliśmy na statek austryacki, mający nas przewieść przez Dunaj. Podróż jednogodzinna po Dunaju była wielce miłą i przyjemną. Przybiwszy do portu w Ruszczuku, rozpoczął się ruch nadzwyczajny; jedni wysiadali na ląd, inni wsiadali na statek do dalszej podróży po Dunaju, a wszyscy spieszyli się, potrącając jeden drugiego, do czego dopomagał i sam kapitan okrętu, niejednego podróżnego wypraszając ze statku nie z grzecznością i uprzejmością europejską. W niespełna pół godziny, pruł statek dalej nurty spokojnie płynącego Dunaju. W Ruszczuku zatrzymałem się 24 godzin, gdyż dopiero nazajutrz miał odejść pociąg kolejowy do Warny, a z Warny statek do Konstantynopola. Miasto Ruszczuk, w księstwie dziś bułgarskiem, jeszcze nie straciło swego charakteru wschodniego. Wprawdzie tu i owdzie rozpoczynają stawiać domy murowane i dość okazałe na sposób europejski, zwłaszcza przy ulicy głównej, prowadzącej od portu Dunaju w górę, na której to ulicy wykończają i pałacyk dla księcia bułgarskiego, (który w powrocie swym z Warny ma w Ruszczuku czas dłuższy zabawić), ale bardzo jeszcze wiele brakuje, by to miasto przybrało charakter europejski. W Ruszczuku jest mała *kolonia katolicka*, z Europejczyków i Lewandczyków złożona. Ci katolicy mają mały kościółek z jednym ołtarzem, a dla ich posługi są dwaj księża Passyoniści, jeden z nich Polak, ale tego nie było obecnie w Ruszczuku. Ta parafia, jak i kilka innych w Bułgaryi, należy do biskupa Bukaresztu. W Ruszczuku widziałem i najp. ks. Nila Izworów, biskupa *bułgarsko-katolickiego*; przybył on na dni kilka przedemną do tego miasta dla odwiedzenia swej rodziny, i dla urządzenia sprawy ze swym domem, jaki tu posiada. Dom ks. biskupa Nila do czasu wojny moskiewsko-tureckiej był jednym ze wspanialszych domów Ruszczuku, i służył na mieszkanie konsulom państw europejskich; dziś, gdy już tam stanęło kilka okazalszych gmachów, dom ten zeszedł na drugi, jeśli nie na trzeci plan, i obecnie stoi pustkami. Wspomniał mi tenże ks. Biskup, iż ma zamiar dom ten obrócić na szkołę unicką dla Bułgarów. Unitów wprawdzie jeszcze tam nie ma, ale czcigodny ofiarodawca domu spodziewa się ich pozyskać za pośrednictwem szkoły.

Z Ruszczuku udałem się koleją do *Warny*, pod którą król nasz Władysław legł bohaterską śmiercią walecznych. W Warnie już oczekiwał statek austryacki Lloyd, na który natychmiast wsiadłszy, prując noc całą wody Morza czarnego, nazajutrz rano wjechaliśmy na Bosfor, przez Turków pompatycznie zwany „ulicą sułtańską pomiędzy Europą i Azyą". Jadąc pomiędzy pięknemi ogrodami, laskami, pałacami i wspaniałemi domami ambasadorów państw europejskich, baszów i innych magnatów Europejczyków i Turków, wreszcie pomiędzy pałacami sułtańskiemi, wjechaliśmy w las parostatków, okrętów, łódek, kaików przeróżnego rodzaju i kształtu, unoszących się po nad przepaściami wód Złotego Rogu. Tu Konstantynopol wystąpił z całą swą wspaniałością. Zaraz z brzegu widać gmachy i ogrody cyprysowe Starego Sereju sułtańskiego, w dali wystrzela z pomiędzy domów wieża przedmieścia Galaty, a zwracając oczy przybysza na siebie, w prawo w lewo gubi się wzrok w labiryncie minaretów, wznoszących się prosto w obłoki. Po za sobą widzi się wspaniałe brzegi Azyi z miastem Skutari, gdzie są cmentarze tureckie w lesie cyprysowym i *Kadekioj*, czyli dawny Chalcedon. Przejazdka po Bosforze przecudna, drugiej podobnej trudno znaleść w całej Europie; lecz by nie stracić złudzenia piękna Bosforu i Złotego Rogu, trzeba przyjąć za zasadę fakt praktyczny jednego Anglika, który po takiej przejadzce, nie wysiadając z okrętu, wrócił do Europy. Przybywający do Turcyi na mieszkanie nie mogą korzystać z praktyczności Anglika; sam będąc w podobnem położeniu, wsiadłem na łódkę i wylądowałem na Galacie. Tu złudzenie piękna Bosforu i Złotego Rogu ustąpiło przed rzeczywistością. Ulice ciasne, brudne, bruk, po którym ostrożnie trzeba postępować, by nóg nie powykręcać, domy w większej części budowane z drzewa i błota, gdzie niegdzie poodrapywane z tynku, często gęsto pochylone naprzód, jakby już paść miały, nie jednego z przechodniów, zwłaszcza nieobeznanego z podobnego rodzaju budową, strachem przejmują; dodać do tego

stada psów ulicznych, wałęsających się tam i sam, lub wygodnie rozłożonych na środku ulicy, których grzecznie obchodzić potrzeba, a w nocy przysłuchiwać się ich muzyce na rozmaite tony, (krzykliwe, wrzaskliwe, chrypliwe itd.), przytem mnóstwo ludu rozmaitego wieku, stanu, barwy, kształtu, bogaczy i nędzarzy, ścisk i gwar jakby na jarmarku *berdyczowskim*, a pomiędzy tym tłumem toczące się wozy koleji konnej, napchane jadącymi od wierzchu do dołu, jakby ogromne wozy żydów, spieszących na szabas, dalej, ciężkie i lekkie powozy i powoziki, wiozące to jakiegoś dygnitarza tureckiego, to jakiegoś Europejczyka, Azyatę, czarnego Afrykanina lub harem bogatego Turka, to znów konie, unoszące na sobie kuryera, oficera, lub eunucha, spieszącego ze swemi damami, — oto obraz Galaty, chrześciańskiej dzielnicy Konstantynopola. Ale nie trzeba myśleć, iż wszystkie ulice Konstantynopola są tego rodzaju. Konstantynopol ma i ulice, mające postać europejską, jak w chrześciańskiej części miasta — w dzielnicy *Pera*, i w Stambule, czyli części miasta tureckiej, w której znajdują się ministerstwa i ważniejsze bióra rządowe i w dzielnicy Dolma Bahczie, gdzie są pałace sułtańskie, i inne części miasta mają pałace i domy baszów i innych Turków bogatych. Tam są domy murowane, ulice szerokie, a jak na Turcyę, i dość schludne. Sama Galata nie we wszystkich swych częściach przedstawia obraz, jaki opisałem wyżej. Ma i Galata wiele domów murowanych, dość okazałych, wiele wspaniałych meczetów i gmachów rządowych.

W Konstantynopolu zabawiwszy dni kilka, widziałem się z Ojcem przełożonym naszej missyi, bawiącym w *St. Stephano* w kąpielach morskich dla pokrzepienia sił i nadwątlonego zdrowia. Odwiedziłem delegata apostolskiego msgra Vanutelli'ego, (brata rodzonego nuncyusza apostolskiego w Wiedniu), bawiącego podczas miesięcy letnich w Chalcedonie, czyli Kadekioj), i innych dygnitarzy. Wreszcie doczekałem się przybycia z Krakowa, (przez Wiedeń, Ruszczuk i Warnę) czcig. jenerała naszego Zgromadzenia. W Konstantynopolu dowiedziałem się, iż Stolica apostolska w swej pieczołowitości o Unię Bułgarską, widząc, iż jeden biskup nie może wystarczyć potrzebom Unitów, rozproszonych aż w trzech prowincyach: *Tracyi, Rumelii wschodniej* i *Macedonii*, uchwaliła, by dla Bułgarów—Unitów ustanowić *arcybiskupa* z rezydencyą w Konstantynopolu i *dwóch biskupów* z rezydencyami w *Salonice* i w *Adryanopolu*. Arcybiskupem ma być msgr Nil Izworów, teraźniejszy biskup zjednoczonych Bułgarów, a biskupami mają być dwaj wychowańcy kollegium greckiego w Rzymie; jednym z nich ma być najpierwszy uczeń naszego zakładu, wysłany później do Rzymu. Tymczasowo mają objąć rządy przyszłych swych dyecezyj jako wikaryusze apostolscy.

Nadszedł wreszcie czas ruszenia w drogę do celu mej podróży, t. j. do *Adryanopola*. Adryanopol (zwłaszcza wjeżdżając weń stroną wschodnio-południową, czyli dawną drogą od Konstantynopola) przedstawia piękny widok ogromnego ogrodu, po którym gęsto rozsiane są domy, doliny, meczety itd., a to pochodzi ztąd, iż każdy dom ma większy, lub mniejszy ogród lub ogródek, posiadający wedle obszaru kilkadziesiąt, kilkanaście, kilka lub przynajmniej parę drzewek. Wjeżdżając wewnątrz Adryanopola, widzi się w całej swej okazałości miasto wschodnie z ciasnemi i brudnemi ulicami, domami z drzewa i błota, często gęsto odrapanemi i wielu chylącemi się ku upadkowi. Jednakże i Adryanopol ma swoje wspaniałości. Meczet, zwany „Sułtan Selim" z czterema okazałemi, w obłoki strzelającemi minaretami, panuje dumnie nad miastem, i najpierw uderza w oczy każdego przybywającego do Adryanopola, z którejkolwiek on strony wjeżdża do miasta. Prócz tego meczetu, jest jeszcze kilka dość okazałych meczetów. Ma Adryanopol i wiele pięknych i po europejsku wyglądających domów, a w ostatnich czasach przybyło mu wiele domów murowanych. Dawniej mieszkańcy Adryanopola zajmowali się chodowaniem jedwabników, co im nie mały zysk przynosiło, lecz już od kilkunastu lat zagnieździła się choroba na jedwabniki, dziś przeto jedwabnictwo upadło i tylko niektórzy chodują jedwabniki więcej dla zabawki, niż dla zysku. W czasie dzisiejszym, gdy cała Europa od wielu już lat stoi na wulkanie mogącej rychło wybuchnąć wojny powszechnej, i gdy stąd jest zastój w handlu, bardzo boleśnie daje on się czuć i w Adryanopolu, przeważnie utrzymującym się z przemysłu. Wszyscy na to narzekają i radziby, by ów stan wyczekiwania jak najrychlej się zakończył.—Adryanopol posiada kolonię katolicką, złożoną z Lewandczyków, pomnożoną katolikami z imienia przynajmniej, t. j. urzędnikami koleji żelaznej. Dla posługi tych katolików istnieje parafia *łacińska* pod zarządem *OO. Franciszkanów konwentualnych.* Mają oni dwa kościoły, jeden w *Adryanopolu*, drugi w *Karagaczu*. — Księża francuscy *Augustyanie od Wniebowzięcia N. Maryi P.* utrzymują szkółkę francuzką dla chłopców, a Siostry, zwane *Oblatkami od Wniebowzięcia N. Maryi P.*, także francuzki, mają szkółkę francuzką dla dziewcząt i szpitalik. *Unia bułgarska* posiada kościółek katedralny z rezydencyą biskupią na przedmieściu Kirszhanne, drugi kościółek na przedmieściu Kaik, a nasza missya, umieszczona w środku miasta Adryanopola, posiada duże kaplice publiczne: *łacińską i wschodnią*; (dla wychowania Bułgarek przyszły nam w pomoc w roku zeszłym Siostry miłosierdzia z Kroacyi i już prawie od roku prowadzą szkołę dziewcząt). Missya nasza, sama zawsze w biedzie, zajęła się, o ile było można, wyrestaurowaniem kościółka katedralnego i rezydencyi biskupiej na Kirszhannie, obsługiwanej dotąd przez naszych missyonarzy. Bez takowej reperacyi ów kościółekzkatedralny mógł nie zadługo grozić ruiną. Obecnie missya zajmuje się niezbędną reperacyą kościoła bułgarskiego na przedmieściu Kaik, obsługiwanym podobnież przez naszych missyonarzy. Oto są i wydatki nadzwyczajne i niezbędne, nie należące do zwykłego budżetu naszych rozchodów. W naszych czasach najskuteczniejszym sposobem missyonarzowania są *szkoły*. Dzieci niewiernych, heretyków, schizmatyków, ucząc się w szkołach katolickich, nawracają się zwykle szczerze, i stają się missyonarzami w swych rodzinach, na które mogą korzystniej wpływać, niżby to mógł uczynić sam missyonarz. Ci mali missyonarze otwierają missyonarzom drzwi do nowych owczarni, które pouczone przez sług Chrystusowych, mogą się stać wiernemi owcami, słuchającemi głosu Boskiego swego Pasterza i idącemi za Nim. Brak szkółek parafialnych w wielu wioskach, gdzie już są unici w większej lub mniejszej ilości, ogromnie czuć się daje i ogromnie utrudnia prace nasze. Mając takie szkółki, moglibyśmy z nich wybierać zdolniejszych chłopców już przysposobionych do rozpoczęcia nauk gimnazyalnych; lecz niestety brak szkółek zmusza nas utrzymywać obok gimnazyum, szkołę przygotowawczą i brać dzieci mniej więcej na los szczęścia. Oby tylko wierni, dbający o pomnożenie chwały bożej, zasilali missyonarzy swemi serdecznemi i gorącemi modlitwami, wyjednując u Boga siłę i zdrowie missyonarzom, już będącym w pracy, wyjednując u Boga nowych pracowników i następców w pracy apostolskiej, a swą obfitą jałmużną, oby dawali tymże Missyonarzom sposobność zakładania jak najwięcej szkółek katolickich! Nieprzyjaciele Kościoła, dziś na nieszczęście tak liczni po całym świecie, by zniszczyć błogi wpływ Kościoła na wiernych, a zaszczepić niewiarę, ateizm, wreszcie jawną służbę szatana, biorą się do tej pracy skutecznie, wykorzeniając z pomiędzy wiernych szkoły katolickie, a zakładając szkoły bezwyznaniowe, wykluczające z swego programu naukę katechizmu, dającą poznać Boga i Jego święte prawa. Prawdzą się jak najwyraźniej słowa naszego Zbawcy, iż *synowie tego świata, roztropniejsi są od synów światłości.* Niestety prawdziwi

wyznawcy nauki Chrystusowej, nietylko nie starają się o pomnożenie chwały Bożej, ale pozwalają jeszcze siebie i swe potomstwo bałamucić i prowadzić do zupełnej niewiary.

Stowarzyszenia *Boni pastoris* i *św. Józefa* i inne podobnego rodzaju istniejące w Galicyi, wzięły sobie za zadanie wskazywania wiernym prawdziwej drogi do żywota wiecznego, a odwracania ich od dróg niebezpiecznych, przez nieprzyjaciół Kościoła im polecanych. Odezwa do członków *Boni pastoris* i innych stowarzyszeń kapłańskich, zamieszczona w nrze 14 czasopisma *Bonus pastor*, wskazując Chrystusa Pana w swem nieograniczonem miłosierdziu, zachęca stowarzyszonych, by wziąwszy za dewizę słowa naszego Zbawcy: *Et alias oves habeo* itd. rozszerzyli niejako swe serce i rozciągnęli swą miłość i po za granice nietylko swej dyecezyi, ale i po za granice swego kraju, a w szczególności by rozciągnęli swą miłość na naszą *Missyę Bułgarską*, (pracującą już od lat 19 nad przywróceniem Kościołowi katolickiemu, zgubionych od dziewięciu przeszło wieków Bułgarów)—odezwa ta, powtarzam, napełniła radością niewymowną wszystkich członków naszej Missyi nietylko dla tego, iż nam walczącym z codzienną biedą robi błogą nadzieję umniejszenia trosk o chleb powszedni i wyprowadzenia z nędzy, w jakiej się obecnie znajdujemy, ale i dla tego, iż otwiera wrota obfitym łaskom i błogosławieństwom Bożym, mającym spaść na nasz ukochany naród polski za szlachetne wspieranie missyi bułgarskiej. Oby na wzór kapłanów z *Prus zachodnich* i *Poznańskiego*, którzy dla wspierania *missyi bułgarskiej* pozawierali między sobą i ludem t. z. *korony* i hojnie nas dotąd jałmużną wspierają, nie szczędzili nam i bracia z Galicyi choćby drobnej cząstki tych datków szlachetnych, jakie raz po raz na różne cele dobroczynne składają!

Kronika.

Galicya. *Z Bocheńskiego.* Wygórowana troska o doczesność, ów płód dzisiaj tak szeroko grasującego materyalizmu, objawia się lekceważeniem i gwałceniem świąt nie tylko już po miastach, ale także i po wsiach naszych. I w naszej prowincyi pojawiają się już głosy i czyny, przypominające Psalmistę Pańskiego, mówiącego: *Uczyńmy, by ustały wszystkie święta Boże na ziemi.* (Psalm. 73.8). W mieście, gdy huk kół machiny, stukot młota, szelest hybla lub turkot wozu ciężarowego dolatuje do uszów chrześcianina, wywołuje wprawdzie przykre wrażenie, miłość jednak chrześciańska, która wiele pokrywa złego, nie chcąc na poczekaniu wydawać sądu za ostrego, pociesza się przynajmniej tem, że echa tej pogańskiej pracy wydostają się z warsztatów innowierców albo bezwyznaniowców, pragnących wyzyskać robotnika, jak bydle robocze. Na wsi jednak, wśród ludu jeszcze wierzącego, gdy odgłosy pracy gwałcącej święta dochodzą ztamtad, zkądby przykład zachowywania przepisów wiary ojców płynąć winien, to już prawdziwa boleść ogarnia serce, a boleść tę nie tak łatwo utulić. Boleść ta tem jest większą, im większe ztąd rośnie zgorszenie dla ludu, który i tak od nieprzyjaciół wiary i swego imienia na tysiączne sposoby demoralizowany, gdy nadto w wyższych od siebie stanach widzi zły przykład, łatwo się z swych własnych nałogów i przywar rozgrzesza. Uwagi te nasunął nam fakt następujący:

Było to 8 września b. r., w dzień święta Narodzenia N. Maryi Panny, kiedy we wsi G., należącej do parafii B., właściciel wsi p. Ż., nie wiadomo dla jakich powodów, przeznaczył zasiew rzepaku na sam dzień tego święta. (Chyba, że chciał zasiewem uczcić (?) Matkę Boską „siewną", jak lud nazywa dzień ten N. Maryi P.). Mówię nie wiadomo, bo dni od początku września były bardzo pogodne i bardzo odpowiednie do tej pracy, a i na następne dni po 8 września aneroid obiecywał pogodę, która rzeczywiście trwa dotąd, gdy to piszę. Rozkazał tedy p. Ż. wyjechać rano parobkom w pole z pługami. Parobcy, snać jaśniej rozumiejący przepisy Kościoła św., niżeli ich chlebodawca, nie chcieli się jąć pracy, znieważającej dzień tak uroczysty. Pan Ż. jednak, wśród największego uniesienia nie przebierając w słowach, groził, że każdego, który nie usłucha rozkazu, wydali ze służby. Gdy to nie pomogło, rzeczywiście jął się do wyrzucania służbie skrzyń ze stajni. Biedacy przelęknieni o byt swój, mimo woli zmuszeni zostali do spełnienia grzesznego rozkazu swego chlebodawcy. Znalazło się jednak kilku prawdziwych wyznawców, który chcąc więcej Boga słuchać, niżeli ludzi, pouciekali, nie spełniając woli swego pana. Lud, idący na nabożeństwo, widząc pracujących w polu «dworaków», z oburzeniem opowiedział to tłumom z innych wiosek, spieszącym do kościoła, a te, dotknięte do żywego w uczuciach swych religijnych, miały już wyruszyć w pole i kijmi rozpędzić pracujących tamże i byłoby z pewnością przyszło do jakiej bójki krwawej, gdyby nie roztropność proboszcza miejscowego, który zażegnał burzę przemówieniem do ludu, aby jeszcze coś gorszego z tego nie wynikło. I orały pługi cały dzień świąteczny. — Oto fakt, za którego prawdziwość ręczę.

Co w obec niego sądzić, pozostawiam szan. czytelnikowi. Z mej strony dodam, że ani ze strony religijnej, ani narodowej usprawiedliwić się on niczem nie da. Nie było bowiem żadnej przyczyny do podejmowania pracy w dzień świąteczny. Nie może się przeto p. Ż. odwołać na dyspenzę kościelną. Kościół daje wprawdzie pozwolenie pracowania nawet w święta uroczyste, ale tylko z potrzeb bardzo ważnych, n. p. przy słotach podczas żniw, z której to dyspensy wielu podczas tegorocznych żniw korzystało. Wychodził lud do pracy i podczas świąt tak na swoje jako też i na dworskie łany, a nawet, co z uznaniem dla niektórych okolic trzeba przyznać, robił sobie skrupuł z braniem zapłaty za pracę niedzielną, ale dla orania i zasiewu dyspensy być nie może, tem więcej jeszcze przy pogodnym czasie, jaki właśnie trwał w czasie zajścia tego faktu. Praca taka jest publicznem gwałceniem świąt i igraniem z uczuciami ludu, a igrać z uczuciami ludu, to rzecz niebezpieczna, bo ten lud, pozbawiony wiary, gotów powtórzyć daleko straszniejsze orgie, niż te, jakie się już działy w Galicyi w r. 1846. A przeto pamiętać należy, co mówi P. Bóg u Proroka 20_{13}: *Szabaty moje pogwałcili bardzo, rzekłem tedy, żem miał wylać zapalczywość moją na nie.* Ks.....

— Podczas missyi w *Budzanowie*, odbytej od 7—16 z. m., w której brało udział od 10 — 12 kapłanów, a raz nawet 20 i 3 księży ruskich, przystąpiło do Komunii sw. 2000 *ob. łać.* a około 1000 *ob. gr.*; do Towarzystwa wstrzemięźliwości zapisało się 182 osób. Proboszcz miejscowy ks. Fr. Posóchowski, który koszta missyi sam ponosił, składa za pośrednictwem naszem podziękowanie wszystkim kapłanom uczestnikom tejże, a przedewszystkiem OO. missyonarzom św. Wincentego a Paulo.

Rzym. Na dniu 25 z. m. odbył się, jak donosiliśmy tajny konsystorz, na którym zamianował Ojciec św. dwóch kardynałów-prezbyterów: *msgra Włodzimierza Czackiego*, arcybiskupa Salaminy na Cyprze, nuncyusza apostolskiego w Paryżu, ur. w Porycku (na Wołyniu) dyecezyi Łuckiej 16 kwietnia 1834 i msgra Angelo Bianchi, arcybiskupa Miry w Syryi, nuncyusza w Hiszpanii, urodz. w Rzymie 19 listopada 1817. Oprócz tego prekonizował Ojciec św. kilkunastu biskupów. Do nowych purpuratów wysłano osobnych posłańców z gwardyi szlacheckiej. — D. 23 b. m. umarł kardynał J. Lluch y Garriga, arcybiskup Sewilli, ur. 1816. Nieboszczyk był najprzód biskupem na wyspach kanaryjskich, następnie w Salamance, dalej w Barcelonie, a ostatecznie w Sewilli; kardynałem został w bież. roku.— Z końcem z. m. został zawarty konkordat między Stolicą apostolską a rzeczpospolitą *Equator* w Ameryce, gdzie dzień ogłoszenia tego konkordatu obcho-

dzono z wielką uroczystością.—W dzień ś. Michała przybyła do Rzymu pielgrzymka hiszpańska, a w dzień 1 października otrzymała posłuchanie u Ojca św.; ma ona rozpoczynać szereg podobnych pielgrzymek z pojedyńczych dyecezyj hiszpańskich. — Miejsce msgra Włodzimierza Czackiego w Paryżu ma zająć msgr Kamil z rodziny markizów di Rende, urodzony w Sycylii 7 czerwca 1847 z ojca zamożnego i gorliwego stronnika Burbonów neapolitańskich. Nowy dostojnik spędził młodość w małem seminaryum w okolicach Orleanu, gdzie był ulubieńcem biskupa Dupanloup. Studya skończył w Rzymie, w kolegium *Capranica*, poczem pracował jakiś czas w Neapolu, a w ostatnich czasach był arcybiskupem Beneventu.

Austrya. W dniu 1 b. m.. odbyło się w *Diakowarze* w *Kroacyi* poświęcenie katedry, wzniesionej po 16 letnich zabiegach dostojnego biskupa ks. J. Strossmayera, znanego z wielkiej energii, nauki, z poświęcenia dla ojczyzny i jako takiego sławionego przez cały naród chorwacki, który go za swoją głowę nietylko w sprawach kościelnych, ale i narodowych uważa. Z okazyi tego poświęcenia wydał tenże ks. biskup pełen rzewności list pasterski, w którym, donosząc o nastąpić mającej konsekracyi, tak pisze między innemi: „Co do mnie, to oświadczyć mogę, że z wzniesieniem nowej katedry widzę jedno z głównych zadań mego biskupiego powołania spełnionem i z tęsknotą życzyłbym sobie usunąć się w stan spoczynku, ażebym odtąd bardziej dla siebie, niż dla innych mógł żyć i przygotować się na drogę wieczności, która mi tak bliską jest. Czuję jednak w mojej duszy, że P. Bóg chce, abym na moim wytrwał stanowisku i krzyż mój cierpliwie znosił. Poddaję się przeto chętnie Jego najśw. woli, prosząc Go gorąco, ażeby mi, gdybym pod ciężarem obowiązków moich chwiać się zaczynał, dawał jak dotychczas tak i nadal w mojej czcigodnej kapitule i w moim dobrym klerze Szymona Cyrenejczyka, któryby mnie podnosił i brzemie moje dzwigać pomagał«. Dalej pisze dostojny Bisknp, że jedynem jego życzeniem jest jeszcze założyć w Diakowarze zakład wyższej nauki dla młodzieży, przygotowującej się do stanu duchownego.

Wspominając o tej katedrze, dodamy, że jest ona ozdobą architektoniczną i chlubą całej Chorwacyi, przewyższającą ogromem swoim i wspaniałością sławną katedrę zagrzebską. Zbudowana na pięknym wzgórzu, z czerwonej cegły, z ornamentyką z białego kamienia, w stylu przeważnie romańskim, łączącym w szczegółach piękno bizantyńskiej i gotyckiej budowy, ma nad budową w formie krzyża potężną kopułę i 2 olbrzymie wieże o 42 sążniach wysokości; we wnętrzu zaś, które pomieścić może do 7.000 ludzi, są wspaniałe korynckie kolumny z bogato rzeźbionemi kapitelami. Nad bramami, spoczywającemi na attyckich filarach, jest śliczna płaskorzeźba, wyobrażająca postać boską Chrystusa P., pod którą jest Piotr św., dzierżący klucze królestwa niebieskiego, a obok święci apostołowie Słowiańszczyzny Cyryl i Metody, składający dowody łączności z Piotrową Skałą. Wszystko to razem wyobraża symbol przeznaczenia Słowiańszczyzny, umieszczony na froncie tego arcydzieła sztuki budowniczej. Budowa tej katedry kosztowała do 2 miliony złr. Przy jej poświęceniu brał udział cały lud chorwacki, ze wszech stron kraju spieszyły nadzwyczajne pociągi i uwieńczone kwiatami parowce, wiozące do małej mieściny, nie liczącej więcej nad 4.000 ludności, mnogie drużyny wiernych, deputacye i wybitniejsze w kraju i monarchii osobistości. Między innymi przybył biskup G. Posiłowicz z Segna w Kroacyi, z Galicyi książe A. Sapieha, z Czech ks. infułat W. Sztulc z Pragi, dr. Rieger itd. Ks. biskup Strossmayer otrzymał z okazyi tego poświęcenia mnóstwo gratulacyj, między innemi od Ojca św. Leona XIII i Najj. Pana. W obec postawienia tej katedry, która pochłonęła znaczne fundusze księdza Biskupa, czyż nazywać się godzi majątki kościelne *manus mortuae*? Szczęśliwy biskup, który w 32 rocznicę swej biskupiej konsekracyi mógł taki gmach wspaniały oddać Bogu na cześć, a narodowi na wiekową pamiątkę. A trzeba także wiedzieć, że tenże sam ks. Biskup oddał nie dawno swoim rodakom najpiękniejszą galeryę obrazów w Zagrzebiu.

— Do Niższej Bystry (Unter Bistra) w Kroacyi przybyło w ostatnim czasie 8 Trapistów z Francyi, aby założyć tamże klasztor — zaś OO. Trapiści w południowej Afryce, na których czele stoi znany O. Franz, przenoszą się z Dunbrody do Transwaalu, gdzie będą mieli większe pole działania.

Kraków. W d. 30 z. m. wyjechał najprzew. ks. Biskup na wizytę kanoniczną w dekanat *czernichowski*. Pierwszą stacyą były *Krzeszowice*, gdzie przyjmowano dostojnego Pasterza z całą uroczystością, nie było jednak ani banderyj na koniach, ani strzałów z moździeży, bo tego rodzaju owacyj, jak donosi *Czas*, nie życzył sobie ks. Biskup. Nazajutrz podczas uroczystości odpustowej na Matkę Boską różańcową, którą poprzedziły trzydniowe rekollekcye dla ludu, przystąpiło do sakramentu Bierzmowania przeszło 800 wiernych. Po nabożeństwie przyjmowała dostojnego Pasterza dyecezyi wraz z duchowieństwem p. hrabina Adamowa Potocka w zamku.

—W Krakowie, w szpitalu św. Łazarza, umarł 30 z. m. ks. Fortunat Ciechanowski, były professor gimnazyum wileńskiego, członek i radca konsystorza wileńskiego w 50 roku życia.

BIBLIOGRAFIA.

Biblioteki kaznodziejskiej, czasopisma poświęconego kaznodziejstwu, wydawanej przez ks. *J. Stagraczyńskiego*, prob. w *Wonieściu* (Alt-Boyen) wyszedł w ostatnich dniach zeszyt III tomu IV. Zeszyt ten zawiera kazania od niedzieli XV po Świątkach aż do niedzieli po Bożem Narodzeniu, a oraz przemowę żałobną, mianą przy zwłokach Tekli z hr. Ostrowskiej Morawskiej przez ks. Wł. Wolińskiego 1880 r. W zeszycie tym zamieścił szan. wydawca najwięcej kazań ks. Schuena, którego nie bez słuszności za najodpowiedniejszego mowcę tak dla miast jak i wsi uważa. Nadto w wspomnionym zeszycie jest także kilka kazań ks. bisk. Ehrlera, znakomitego w swoim czasie kaznodzieji katedry monachijskiej, a z polskich ks. A. Murczyńskiego z Tow. Jez. Wszystkie kazania w tym zeszycie, jak w ogóle w poprzednich, odznaczają się przedewszystkiem praktycznością, doborem, logicznym podziałem i pracowitem obrobieniem, a choć przy użyciu wymagają pewnego przerobienia i choć im surowy krytyk nie jedno ze stanowiska teoryi zarzucić może, to jednak odmówić im nie można rzetelnej wartości i pożyteczności, a wydawcy talentu pisarskiego. Szkoda tylko, że z zeszytem tym, jak oświadcza szan. wydawca, zawiesza dalszą edycyę swojej Biblioteki, a to z braku poparcia. Z naszej strony wyrażając żal z tego powodu, nie tracimy nadziei, że szan. wydawca podejmie się jeszcze tak chlubnie rozpoczętej pracy i że większego niż dotąd dozna poparcia u szan. Współbraci, dla pożytku których nie żałował dotychczas ni pracy niemałej, ni kosztów osobistych.

2. Na *uświęcenie 300-letniej rocznicy św. Teresy* wyszła w Krakowie broszura pod tytułem: *Karmelitanka*, napisana w oryginale francuzkim przez O. Felixa z Tow. Jez., sławnego kaznodzieję francuzkiego. Jestto kazanie, ujęte w formę rozprawy, dające dokładne pojęcie o życiu zakonnem, a w szczególności Karmelitanek. Autor, wziąwszy sobie za temat: *czem jest zakon Karmelitanek dla ludzkości, czem jest w chwili obecnej i czem jest sam w sobie* daje na niego odpowiedź tak dosadną i wymowną, jak nikt dotąd. To też broszura ta doczekała się we Francyi licznych wydań, odkryła wiele powołań i była powodem nowych fundacyj klasztorów karmelitańskich. Przepolszczeniem jej zajęło się kilku przyjaciół Karmelu, a nie pozostawia ono nic do życzenia. *Karmelitanka* jest do nabycia w księgarniach pp. *Krzyżanowskiego* i *Miłkowskiego*.

Archidyecezya lwowska.

Zmarł: w d. 2 paźdź. b. r. ks. Wojciech Kubiński, prob. w Wyżnicy, na Bukowinie, ur. 1806, ord. 1834 r. Opróżniona parafia liczy w miasteczkach i 22 należących wioskach 846 dusz.

Ks. dr. Emilian Lamboy, powołany na suplenta dogmatyki przy uniwersytecie krakowskim, został uwolniony od obowiązków prefekta w seminaryum duchownem.

Ks. M. Słupnicki, adm. kapelanii lok. w Wełdzirzu, otrzymał kan. instytucyę na to beneficyum.

Posadę kapelana w *Błudnikach* (ad *Halicz*) objął ks. Józef Pałka, kapłan dyecezyi krakowskiej, z powodu nadwątlonego zdrowia *a cura animarum* czasowo uwolniony; na ten czas otrzymał aprobatę do słuchania spowiedzi św.

Do egzaminu konkursowego *pro obtinendis beneficiis* zasiadło w dniach 5 i 6 b. m. następujących 5 p. t. księży: F. Bassarabowicz, wik. z Brzeżan, ks. A. Mięsopust, wik. z Buska, ks. J. Gliński, wik. z Kołomyji, ks. S. Laszlo, admin. z Istensegits i ks. J. Muszynski, adm. z Pojana Mikuli; wszyscy aprobowani.—O.Pius Mianowski, gward. OO. Bernardynów w Gwoźdźcu, przeniesiony do klasztoru w Krakowie, gwardyanem zaś w Gwoźdźcu i administratorem tamtejszej parafii został O. Krescenty Jeziorski z tegoż zakonu.

W. d. 8 b. m. odbędzie się poświęcenie kościoła w *Podmichalu*, w wiosce, należącej do kościoła parafialnego w *Kałuszu*, wystawionego ze składek za staraniem miejscowego proboszcza, czcig. ks. W. Kleina.

Archidyecezya lwowska ob. orm.

Ks. Bartł. Kostecki, ze Zgromadzenia OO. Mechitarystów wiedeńskich, dotychczasowy wikaryusz przy archikatedrze, zamianowany administratorem parafii w Tyśmienicy, zaś nowo wyświęceni kapłani: ks. D. Dawidowicz i ks. K. Kasprowicz zostali aplikowani w charakterze wikaryuszów do archikatedry.

Dyecezya tarnowska.

Installacye nowomianowanych dostojników kapituły odbywają się jedna za drugą: dnia 3 b. m. była instalacya ks. Marcina Leśniaka, rektora seminaryum, na godność scholastyka kapituły tarnowskiej; dnia 7 b. m. został installowany ks St. Walczyński, kan. h. i kanclerz konsystorza jako kanonik gremialny, zaś dnia 9 ma się installować najmłodszy z kanoników tutejszych ks. dr. Alojzy Góralik, professor dogmatyki.

Wykłady teologii św. rozpoczęły się dnia 6 b. m. po uroczystem nabożeństwie, odprawionem w kaplicy seminarskiej. Na 1 rok teologii przyjęto 19, tylu właśnie, ilu potrzeba, aby się wypełnił etat, liczący 72 alumnów.—W rekolekcyach kapłańskich, które nie dawno odbyły się w seminaryum tarnowskiem pod przewodnictwem O. Baudisa, wzięło udział nie 60, lecz 70 księży.

Truduum na cześć św. Franciszka Serafickiego odbylo się w kościele OO. Bernardynów w Tarnowie przy licznym udziale ludności miejscowej i z okolicy.

Ks. Fr. Ratowski, expozyt w *Niwiskach*, otrzymał prezentę na beneficyum w Czarnej. — *Przeniesieni*: ks. W. Janik z Cmolasa do Zabierzowa i ks. P. Wołek z Zabierzowa do Cmolasa.

Dyecezya krakowska.

Zmarł: w d. 2 b. m. na Wesołej w Krakowie kleryk Wincenty Węclewski z Tow. Jez., ur. 1859, wstąpił do zakonu 1871.

Od Administracyi.

Z powodu rozpoczętego nowego kwartału, przypominamy się pamięci szan. czytelników naszych, zalegających dotąd z przedpłatą, upraszając o jej łaskawe nadesłanie.

Podziękowanie.

P. T. wszystkim Dobrodziejom moim, którzy mi, lubo niegodnemu i nieznanemu, jakimkolwiekbądź sposobem do odbudowania oddanego zarządom moim, a przez przykry wypadek zajęcia się sadzy w kominie spalonego kościoła i klasztoru OO. Bernardynów w **Leszniowie**, dopomogli, składam publiczne podziękowanie staropolskiem Bóg zapłać".

Przeworsk dnia 15 września 1882.

O. Symforyan Gdowski,
wik. konwentu OO. Bernardynów.

Z Drukarni Ludowej pod zarządem Stanisława Baylego.